



JAK ZOSTAĆ ŚWIĘTYM?

Poradnik dla malarzy

Adama Chmielowskiego uznać można za jednego z prekursorów symbolizmu w malarstwie polskim. W jego dziełach pojawiają się ponadczasowe symbole śmierci, miłości, samotności. Tworzył portrety, pejzaże, kompozycje religijne, dzieła nawiązujące do powstania styczniowego. Jednak historia życia Adama Chmielowskiego, którego współcześnie wspominamy jako św. Brata Alberta, jest opowieścią o tym, jak powołanie artystyczne może okazać się pierwszym krokiem ku świętości.

Dzieciństwo i młodość

Adam Chmielowski urodził się w 1845 r. w Igołomi, jako pierwszy syn Józefy z Borzysławskich i Wojciecha Chmielowskiego. Miał troje młodszego rodzeństwa (Stanisława, Mariana i Jadwigę). Ojciec Adama, według słów żony, był człowiekiem o „pięknym charakterze”, matka zaś była osobą głęboko pobożną, jednocześnie niezwykle towarzyską, z dużym poczuciem humoru, posiadającą zdolności artystyczne i obdarzoną wielką urodą. Wszystkie te cechy odziedziczył po niej pierworodny syn. W 1853 r. Adam stracił ojca. Kilka lat później, po rodzinnych naradach, wysłano chłopca na dalszą naukę do Petersburga, gdzie rozpoczął edukację w korpusie kadetów. W 1858 r. powrócił do Warszawy, gdzie wówczas mieszkała rodzina, i kontynuował naukę w gimnazjum realnym. W 1859 r. zmarła jego matka.

Inżynier, rolnik, powstaniec

W 1861 r. Adam Chmielowski podjął studia w Instytucie Politechnicznym i Rolniczo-Leśnym w Puławach, gdzie poznał i zaprzyjaźnił się z Maksymilianem Gierymskim. Puławska uczelnia charakteryzowała się wysoką temperaturą uczuć patriotycznych, dyskutowano tam o przyszłości Polski, koniecznych reformach; studenci przechodzili przeszkolenie wojskowe. Nie jest więc dziwne, że wielu z nich zasililo szeregi powstańcze, gdy w 1863 r. wybuchło powstanie styczniowe. Tak postąpił również Adam Chmielowski. Podczas przegranej przez powstańców bitwy pod Mełchowem, 30 września 1863 r., został ciężko ranny. Wierni towarzysze zanieśli go do wiejskiej chaty, a sam bohater tak opowiadał o tym po latach:

„Jaki też Bóg cierpliwy na głupotę ludzką! Przypuszczałem, że umrę, ale ciągle jedynie snułem piękne obrazy, nie myśląc nic o wieczności ani o duszy, tylko o stronie poetycznej i bohaterskiej. Moi koledzy podobnie: troszczyli się o mnie, ratowali jak mogli (...). Jedynie (...) prosta zastrachana baba istotną wartość rzeczy umiała ocenić; ona jedna pośród nas pomyślała o ratunku



*duszy. – Może księdza sprowadzić? – zapytała, widząc mnie coraz słabszego. Bardzo ta myśl mi się spodobała. Zaraz sobie wyobraziłem, jak to ładnie będzie: ten umierający powstaniec wśród lasów na chłopskim barłogu i staruszek kapucyn z długą siwą brodą przedziera się po kryjomu, by go zaopatrzyć (...)*¹.

Kalectwo i służba sztuce

Romantyczny młodzieniec przeżył jednak, ale trzeba mu było amputować nogę pod kolaniem. Dokonano tego w prowizorycznym ambulatorium wroga, leczenie kontynuowano w więziennym rosyjskim szpitalu w Koniecpolu. Ostatecznie znalazł się na wolności, ale musiał wyjechać z Polski i w 1864 r., w zasadzie bez żadnych środków do życia, wyjechał do Paryża. Tam, dzięki finansowej pomocy Komitetu Polsko-Francuskiego, mógł kontynuować leczenie i otrzymał doskonałą jak na owe czasy protezę. Tak świetnie nauczył się na niej chodzić, że wielu ludzi nie zdawało sobie sprawy z jego kalectwa. Po ogłoszeniu amnestii powrócił do Warszawy w 1865 r. i rozpoczął pogłębione studia malarskie, jak wielu jego rówieśników uważając, że zwrot ku sztuce nie jest ucieczką, ale wręcz przeciwnie – jedynym sposobem na wyrażenie marzeń, aspiracji i ideałów oraz na służenie zniewolonej ojczyźnie.

Nauki i przyjaźnie monachijskie

Ten wybór Adama nie podobał się jednak jego opiekunom. Chcieli oni dla niego konkretnego i praktycznego wykształcenia i zawodu. Po wielu, zapewne bolesnych, rozmowach i próbach podjęcia studiów zgodnych z ich wolą Adam poszedł jednak za swoim artystycznym powołaniem i wyjechał do Monachium na studia w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych. Przyjaźnił się tam z wieloma, słynnymi potem, malarzami: Stanisławem Witkiewiczem, Józefem Chełmońskim, Aleksandrem Gierymskim. Szczególna więź łączyła go nadal z Maksymilianem Gierymskim. Różnili się od siebie wszystkim: konstrukcją psychiczną, światopoglądem, poglądami na sztukę. Ale to Adam wytrwał przy przyjacielu do końca i był jedną z trzech osób obecnych na jego pogrzebie.

Pytania o sens i powołanie

Być może los Maksymiliana, wybitnie utalentowanego, ale we wszystko wąpiącego, pracującego ponad siły, będącego w pewnym stopniu niewolnikiem własnego talentu, wpłynął na późniejsze decyzje Chmielowskiego. Przyszły święty wiele malował i wysyłał swoje obrazy na wystawy do Polski, ale też nieustannie myślał o istocie życiowego powołania. W liście do Lucjana Siemieńskiego, swojego przyjaciela i protektora, pisał:

¹ A. Okońska, „Adam Chmielowski”, Warszawa 1967.



„Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można? Chrystus mówi, że dwóm panom służyć nie można. Choć sztuka nie mamona, ale też nie bóg, bożyszcze prędeej. Ja myślę, że służyć sztuce to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chybaży jak Fra Angelico sztukę i talent, i myśli Bogu ku chwale poświęcić i święte rzeczy malować; ale by trzeba na to, jak tamten, siebie oczyścić i uświęcić, i do klasztoru wstąpić, bo na świecie to bardzo trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów. Stare to są zapewne rzeczy, te pytania; niemniej jednak jak człowiek do pewnych lat dojdzie i zaczyna trochę rozumu nabierać, chętnie by wiedział, jaka jest jego droga i jaką zda sprawę z życia”².

Powrót do ojczyzny

Adam Chmielowski powrócił do kraju w 1874 r. i dołączył do przyjaciół wynajmujących słynną pracownię w Hotelu Europejskim w Warszawie, służącą im za mieszkanie i jednocześnie za atelier, gdzie młodzi artyści koczowali w skrajnym ubóstwie. Ze wspomnień ludzi, którzy stykali się wtedy z przyszłym bratem Albertem, wyłania się obraz młodego, przystojnego, mimo biedy wytwornego mężczyzny, który potrafił być czarujący i doskonale malował. Jednak w chwili złego nastroju, chandry niszczył własne obrazy, nigdy nie będąc z nich zadowolony; bardzo uciążliwe były też dla niego pogłębiające się problemy zdrowotne. Życie wybijającego się coraz bardziej artysty ocieplały niezwykle istotne dla niego więzy przyjacielskie. Ważną osobą, która wspierała grupkę młodych malarzy, była słynna aktorka Helena Modrzejewska. Adam z przyjaciółmi bywał na wieczorach organizowanych przez nią i jej męża, pozostawał pod wielkim urokiem jej inteligencji, elegancji i czaru, którym emanowała.

Wyniesienie na ołtarze

24 września 1880 r., w wieku 35 lat, po wielu latach spędzonych na refleksji dotyczącej sztuki, jej roli, ale przede wszystkim złożonych aspektów kondycji ludzkiej duszy, Adam Chmielowski wstąpił do Zakonu Ojców Jezuitów w Starej Wsi. Nie okazał się on jednak jego ostateczną przystanią – czekało go jeszcze wiele cierpienia, wiodącego ostatecznie do założenia w 1888 r. Zgromadzenia Braci Albertynów i całkowitego poświęcenia się służbie ubogim i opuszczonym. Zmarł 25 grudnia 1916 roku w Krakowie. Niecałe 67 lat później, 22 czerwca 1983 roku, papież św. Jan Paweł II ogłosił Brata Alberta Chmielowskiego błogosławionym podczas mszy św. na krakowskich Błoniach. 12 listopada 1989 roku podczas kanonizacji w Rzymie, Adam Chmielowski został wyniesiony na ołtarze. Jego doczesne szczątki znajdują się obecnie pod ołtarzem w Sanktuarium Ecce Homo św. Brata Alberta na Prądniku Czerwonym w Krakowie.

² A. Okońska, „Adam Chmielowski”, Warszawa 1967.